



Zwyczaje Wielkanocne.

Na wrażliwy umysł człowieka pierwotnego budzące się życie wiosny wywierało wpływ potężny. Po martwocie długiej zimy, którą tak trudno było przetrzymać nierad-

ciepłu i radości. Roily się wody od ryb, brzmiały gaje od pieśni, zakwitły drzewa, rokując owoc soczysty, pachnący. W żyłach tętniła krew uniesień, z wezbranego serca



STRAŻ PRZY GROBIE CHRYSUSA W ŁASKU.

Fot. Al. Janowski.

nemu jeszcze i niedołącznemu mieszkańcowi jaskiń czy osad nawodnych, ciepły powiew wiosny rokował życie weselsze, szczęśliwsze. Mrok i martwota ustępowały miejsca słońcu,

rwiała się pieśń upojenia, hymn ku czci bóstwa, co jasne, słoneczne promienie stało w dobrotności swojej, budząc do życia całą naturę.



To też wszystkie ludy, wszystkie plemiona, szczepy czy rody czciły świątecznie wielki wiosenny moment powstania życia z martwych, zamiany żałobnej tęsknoty w weselny radosny czas, okresu martwoty i śmierci w okres godów życia. Wiosenne święta człowiek pierwotny czcił radością i upojeniem: obficie spożywał pokarmy, upajał się napojami, śpiewał pieśni radosne, w symbolicznych obrazach i przenośniach odtwarzał ten wielki moment budzenia się życia.

Uwzględniając nastroj i odwieczne przyzwyczajenia ludności, chrystyanizm święta wiosenne złączył z radosnym faktem swej nauki, ze Zmartwychwstaniem Pańskim. Do starych zwyczajów weszły nowe motywy, na powadze Ewangelii oparte; pogłębiła się duchowa strona świąt, po dawnemu jednak ludność obficie spożywa pokarmy świąteczne, po dawnemu dzieli się jajkiem, symbolem ukrytego, pod wpływem ciepła budzącego się życia, po dawnemu ozdobi potrawy w listki zielonego barwinku lub borówek, jak to czynił jej przedhistoryczny pradziad, z zachwytem brodzący po uwolnionym od długich śniegów gaju.

Chrystyanizm wprowadził motywy kościelne: ubieranie grobu, straż przy nim, święcenie potraw—folklor trzyma się uparcie w doborze potraw, ich zdobieniu, w chodzeniu z kogutkiem lub po dyngusie, który jest symbolem ożywczego, rodnego deszczu wiosennego.

Takie właśnie dwa zwyczaje wielkanocne zanotowałem w Wielkopolsce.

Straż przy grobie Chrystusa.

Jest ona niewątpliwie wprowadzona przez pierwotny chrystyanizm, który na młode umysły nawróconych musiał oddziaływać widome, materyalnemi zjawiskami. Straż jest uzupełnieniem dekoracji Grobu Świętego; bywa ona albo spełniana przez ludzi, albo też zamienniana malowanemi figurami żołnierzy rzymskich. Jest ona też niewątpliwie przejawem szcążkowym dawnych misteryów, przedstawiających sceny z życia Chrystusa i Świętych. W różnych parafiach rozmaitej świetności bywa straż przy grobie. Najświetniejszą dało mi się widzieć w Łasku, małym miasteczku między Łodzią a Sieradzem. Straż tam składa

się z kilkunastu osób, a pełnią ją mieszczanie łascy. Stroje mają wzorowane na strojach rzymskich żołnierzy, ale objaśniono mnie, że te kostyummy są sprawione niedawno, przedtem bowiem stroje były inne, całkiem „cudaczne“, więc je wyrzucono. Niepowetowana to szkoda, bo właśnie one miałyby niezmierną wartość dla archeologa i etnografa. Na czele orszaku stoi kapitan i dwaj sierżanci, stroje ich różnią się od szeregowców bogatemi barwnymi togami, narzuconemi na zbroje.

Straż staje przy grobie w Wielki Piątek i kolejno pełni dyżury przez Wielką Sobotę, aż do Rezurekcyi. Gdy kapłan wznosi śpiew „Chrystus Pan zmartwychwsta!“ Straż z łoskotem pada na ziemię, ilustrując tekst ewangelii Św. Mateusza (Rozdz. XXVIII wiersz 4) „A ci, którzy strzegli grobu drżeli, bojąc się, i stali się jako umarli“.

Kogutek.

Jeżeli Straż przy Grobie staje na naszych ziemiach już kilkaset lat, to zwyczaj chodzenia z kogutkiem sięga o wiele dawniejszej epoki, gdy po świętych gajach czczono Lele, Żywie, Łady i Poświsty. Jest to zwyczaj całkowicie pogański, luźno przystosowany do świąt chrześcijańskich. W drugi dzień świąt Wielkanocnych chłopacy obchodzą chaty i dwory z małym wózkiem, przybranym w pióra, wstążki, błyskotki i obrazki. Wózek to nie odkryty, lecz z baldachimem na czterech, lub ośmiu prętach, istnia przewoźna świątyńka. Na wózku cała scena z życia, a mianowicie orszak weselny: panna młoda w bieli, pan młody z bukietem, družbowie i druchny z kwiatami. Wiosenne gody życia, weselny korowód budzącej się natury. Nad osi wózka—dwaj tracze. Gdy oś się obraca, tracze kiwają się do góry i nadół dodając symbolicznego ruchu scenie weselnej. Nic dotychczas niema w tem chrześcijańskiego: para świętych obrazków lub krzyżyki nad baldachimem wózka, to tylko barwna dekoracja. Dopiero pieśni, śpiewane przy obchodzie, są już o charakterze kościelnym i do uroczystości Zmartwychwstania zastosowane.

Lecz i tu stary pogański obrzęd wyrzał z pod białej komeżki chrześcijanina. Pieśń przy Kogutku zaczyna się bardzo religijnie:

W Wielki Czwartek,
[w Wielki Piątek
Cierpiał Jezus wielki
[smętek,
Za nas smętek, za
[nas rany,
Za nas ci to chrześciany.

Ale zakończenie
rozpoczętej tak po-
bożnie pieśni zgoła
do innej przenosi
nas epoki, bo pieśń
kończy się zwrotką:

A my z kurkiem
[rano wstali,
Pierwszą rosę otrząsali
Nasz kureczek rano
[pieje:
Wstańcie panny do
[kądziele!



„KOGUTEK“.

Fot. Al. Janowski.

Jest to wyraźnie wskazane dawne po-
witanie wiosny przez ranne wstanie i strzą-
sanie symboliczne życiodajnej rosy na sprag-
nioną ziemię.

Zwyczaj chodzenia z Kogutkiem jest po-
spolity w Wielkopolsce. Parę lat temu zano-

towałem go we wsi Męka pod Sieradzem. Czy
gdzieindziej równie jest praktykowany—nie
wiem. Kolberg zapisuje go i w innych zie-
miach polskich, zaznaczając, że czasami jest
to duży wyrobiony z drzewa kogut, wieziony
na wózku.

Al. Janowski.



Pomniki przyrody żywej.


(Dokończenie).

Na mniejszą skalę, ale równie zgubnem
dla przyrody okazuje się nieraz zbyt namiętne
kolekcjonowanie, zbyt silna chęćka robienia
zbiorów bez względu na to, iż każdy okaz
ładniej wygląda i większe robi wrażenie ży-
wy w naturze, niż martwy w muzeum lub
zielniku.

U nas co prawda kolekcjonowanie zwie-
rząt i roślin nie jest jeszcze tak pospolite, że-
by aż trzeba było je hamować. nie zaszko-
dzi jednak ostrzedz przed pewną bezmyślno-
ścią i w tym kierunku. A więc przedewszy-
stkiem nie należy zbierać jedynie dla samej
przyjemności zbierania, bez względu na to,
czy potrzebujemy naprawdę danego okazu;
następnie należy być bardzo ostrożnym przy
zbieraniu rzadkich gatunków, a właśnie głów-

ną wadą wszystkich zbieraczy jest ugania-
nie się za rzadkimi okazami: nie pragną oni po-
siadać kompletnego zbioru miejscowej fauny
lub flory, bardzo często nie zwracają nawet
wcale uwagi na gatunki pospolite, nie zbiera-
ją ich zupełnie,—choć one przedewszystkiem
powinny stanowić podstawę zbiorów,—a nato-
miast uganiają się zajadle za rzadkościami,
których posiadanie stanowi główny punkt
dumy.

I to jednak ostatecznie nie byłoby jesz-
cze tak karygodne, gdyby zbieracz liczył się
z faktem rzadkości danej rośliny lub zwierzę-
cia i nie dążył do zebrania wszystkich oka-
zów, jakie mu się trafią, gdyby pamiętał zawsze o
tem, że trzeba pozostawić coś dla innych na
nasienie, gdyż inaczej rzadki gatunek stanie



się jeszcze rzadszym albo i zginie zupełnie, pozostając jedynie, jako martwy szczątek w zbiorach.

Słowem, zawsze i wszędzie przy korzystaniu z darów przyrody, czy to dla potrzeby, czy dla nauki, czy wreszcie tylko dla przyjemności, należy pamiętać o tem, żeby nie robić tego bezmyślnie, żeby używać ich tak, aby to nie groziło zupełnem wytępieniem danych roślin i zwierząt.

Dla gatunków pożytecznych sprawa stoi znacznie lepiej, człowiek bowiem nauczony smutnem doświadczeniem, jak łatwo zniszczyć jakieś rośliny lub zwierzęta w pewnej okolicy, ale jak potem trudno zaprowadzić je nanowo, sam skrępował własną działalność różnymi zakazami, sam położył granice temu niszczeniu. We wszystkich prawie krajach cywilizowanych obowiązują mniej lub więcej ostre prawa leśne, łowieckie, rybackie i inne, biorące pod ochronę lasy, ptaki owadożerne, zwierzynę, ryby i inne twory przyrodyżywionej, które mają praktyczne znaczenie dla ludzi i których zniknięcie groziłoby ich dobrobytowi.

Gorzej stoi sprawa gatunków, nie przynoszących namacalnej albo nawet zgoła żadnej korzyści, a jednak zasługujących na ochronę ze względu na to, iż stanowią składową część przyrody jakiejś miejscowości, iż przyczyniają się do jej ozdobienia, iż bez nich straciłaby ona dużo ze swego uroku, z malowniczości, wreszcie, iż są ciekawymi i godnymi uwagi zabytkami dawnej przyrody, żywymi dowodami, jak wyglądała ona dawniej.

Wprawdzie i tutaj zrobiono już nieco: prawo wzięło pod ochronę żubra w Białowieży, bobry w lasach mińskich, świstaki i kozice w Tatrach, kozły skalne w Alpach i t. p. Stany Zjednoczone Ameryki północnej przechowują park Narodowy nad Yellostonem, jako ciekawy zabytek dawnej przyrody; w Niemczech zaczęła się żywa akcja, mająca na celu oddzielanie i zachowywanie w możliwie niezmienionym stanie znacznych obszarów leśnych, wrzosowisk, ba! nawet bagien i torfowisk, jako żywych muzeów, gdzie lepiej i dokładniej można się zapoznać z przyrodą, niż w najstaranniej urządzonych zbiorach; prawo pruskie z 2 czerwca 1902 r. su-

rowo zabrania umieszczania reklam i anonsów w pewnych miejscowościach, żeby nie psuć nimi malowniczości i uroku krajobrazów, co niestety tak często się zdarza zwłaszcza w Ameryce; zarówno rządy, jak i osoby prywatne starają się otoczyć i ochronić od zagłady stare kilkowiekowe drzewa.

Ale wszystkiego tego jeszcze nie dosyć; poczucie piękna przyrody i jej znajomość, wycie się w nią i jej umiłowanie—nie przyniknęły jeszcze tak ludzi, aby pamiętali oni zawsze i wszędzie o potrzebie i obowiązku ochrony jej zabytków, aby umieli od czasu do czasu poświęcić pożyteczne, to jest własny interes, dla piękna, zrzec się pewnych korzyści materialnych dla zachowania w całości pierwotnej malowniczej szaty przyrody.

Niestety, to poczucie jest jeszcze bardzo słabo rozwinięte, i przy zetknięciu się z przyrodą, człowiek myśli zawsze przedewszystkiem o pożytecznym, a potem dopiero o pięknym. Słuszne to jest poniekąd, bo bez pożytecznego nie możnaby było żyć, ale i bez pięknego, bez tych uroków i tych odświeżających, podniosłych wrażeń, których źródłem jest natura, również nie byłoby dobrze. Pamiętajmy o tem zawsze, a przekonamy się, iż niejednokrotnie bez wielkich strat można podporządkować pożyteczne pięknemu i niejedyn zabytek przyrody ochronić od zagłady tam, gdzie w pierwszej chwili zniszczenie jego wydawało się rzeczą konieczną.

Zaczyna to już nawet powoli wchodzić w życie. Do niedawna przy przeprowadzaniu różnych technicznych robót zwracano jedynie uwagę na pomniki historyczne i starano się o to, aby ich nie uszkodzić. Obecnie niejednokrotnie bierze się już pod uwagę i zabytki przyrody, uwzględnia się je przy wytykaniu linii kolejowych, przy amelioracyach rolnych, w gospodarstwach leśnych i t. p. Człowiek, przy korzystaniu z przyrody, zaczyna dbać i o to, aby ją zachować w możliwie pięknym i świetnym stanie, aby nie uszkodzić jej wdzięków technicznymi urządzeniami.

Z takich dążeń ostatnich czasów wypada zanotować między innymi uwieńczone pomyślnym skutkiem staranie jednego z czeskich klubów turystycznych w sprawie zachowania i ochrony groty w Czechach północnych, zwanej „piekielną otchłanią“ a zagrożonej tem,

iz koło niej miał pójść tor kolejowy, co grocie zupełnem zniszczeniem albo, conajmniej, znacznem zeszpeceniem groziło. Piękne uzyskało tu przewagę nad pożytecznym, no i trzeba przyznać—bez szkody dla ludzi.

Zamiłowanie do przyrody i dążność do jej ochrony zaczyna się budzić i u nas: rozmaite związki przyjaciół drzewek, dbające o zadrzewianie naszych dróg i o wzbudzenie zamiłowania do drzew, ogródki dzieciinne po miastach, powstanie i rozwój Towarzystwa krajoznawczego w Królestwie, starania, czynione przez Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika w Galicyi — wszystko to są objawy bardzo pocieszające, wskazujące niezbicie, że i u nas sprawa ta weszła na dobrą drogę i coraz bardziej rozwijać się będzie.

Trzeba tylko, aby jaknajwięcej ludzi zdało sobie sprawę ze znaczenia tych zabytków przyrody i z potrzeby ich ochrony; trzeba, aby w tem ochronianiu przyrody wziął udział każdy wedle sił i możliwości; w każdym niemal zabytku kraju naszego znajduje się coś godnego uwagi i zasługującego na zachowanie—czy wyjątkowo ciekawe stare drzewo, czy rzadki ginący gatunek. Cechą takich ginących gatunków jest to, iż znajdują się nieraz tylko w pewnych okolicach i tam właśnie należy postarać się o ich zachowanie.

Ale do tego potrzebna jest dokładna znajomość przyrody wogóle, a takich jej rzadkich zabytków w szczególności. Uczmy się

więc poznawać ją z jednej strony, a z drugiej spisujmy, notujmy, gdzie jest coś ciekawego i godnego uwagi; gdy zaś poznamy te skarby naszej przyrody, łatwiej i chętniej, a skuteczniej zarazem będziemy mogli zająć się ich ochroną i zachowaniem dla przyszłych pokoleń.

Redakcja „Ziemi“ chętnie udzieli miejsca na łamach swego tygodnika wszystkim, którzy zechcą nadesłać jaki opis boru z fotografią ciekawych zabytków przyrody ze swej okolicy. Koniecznym zaś jest zbieranie takich wiadomości ze wszystkich stron kraju naszego, i tylko wspólnymi siłami możemy dojść do dokładnego poznania, gdzie i co mamy godnego uwagi pod tym względem.

Nie będzie to zresztą rzecz zupełnie no-



ŚWIERK „KANDELABROWY“¹⁾
W SYLGUDYSZKACH (pow. święciański).

ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn. Fot. M. Wisznicki.

wa. Akcyę w tym kierunku podjęło już przed dwoma przeszło laty Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika we Lwowie, ogłosiwszy (w miesięczniku „Kosmos“ z r. 1907 na str.

¹⁾ Nazwą tą oznaczane są szczególne okazy świerków, u których z pnia głównego wyrastają niekiedy tuż przy ziemi boczne potężne konary, które, zachylając

się pod kątem prostym, rosną w dalszym ciągu ku górze równoległe do pnia głównego. Całość sprawia wrażenie nie pojedynczego drzewa, lecz całej ich gromady.

484) odezwę w sprawie ochrony zabytków przyrodniczych w kraju i dołączywszy do niej odpowiedni kwestyonyaryusz.

Nie od rzeczy może będzie zakończyć obecny artykuł powtórzeniem przewodniej myśli tej odezwy:

„Od zraty ratować zabytki przyrodnicze kraju jest obowiązkiem naszym wobec pokoleń przyszłych. Nieświadomą często ręką zniszczono z nich bardzo wiele, pozostałe należy chronić, jako przedmioty pouczające o

tem, jak wyglądała dawniej naturalna szata ziemi ojczystej. W wielu razach świadomość o tem, że przedmiot jest uwagi i zachowania godzien, ochroni go przy pomocy ludzi chętnych od zniszczenia. Takimi są stare, osobliwe lub rzadkie i ginące obecnie drzewa i rośliny, ginące rzadkie ssaki lub ptaki, geologicznie ciekawe lub w skamielizny bogate skały, osobliwe źródła lub wodospady, pięknnością położenia wyjątkowe miejsca“.

B. Dyakowski.

Z wycieczki do Parany.



NA RZECE IGUASSU.

Wstęp.

Parana jest jednym ze stanów południowych Rzeczypospolitej brazylijskiej, położonym między $22^{\circ} 35'$ a $27^{\circ} 18'$ szerokości północnej oraz 5° a $11^{\circ} 40'$ długości wschodniej. Kraj, poza płaskim brzegiem nadmorskim, wzgórzysty, a szczyty najwyższego płaskowzgórza Guarapuawy, dochodzą do 2300 mtr. n. p. m. To wzgórzyste położenie sprawia, że klimat, chociaż gorący, jest bardzo zdrowy. Wyjątek stanowi błotnisty pas nadmorski, o klimacie wilgotnym, tropikalnym, siedlisko febry malarycznej, ale ten ze stanowiska kolonizacji polskiej w rachubę nie wchodzi.

W zimie, która trwa tu przez czerwiec, lipiec i sierpień, bywają rano przymrozki, które nie trwają nigdy dłużej, niż do 10-ej rano; pozatem tem-

peratura przeciętna wynosi $+ 15^{\circ}\text{C}$; na wiosnę (wrzesień, październik, listopad) i na jesieni (marzec, kwiecień, maj) temperatura ta wzrasta do $+ 20^{\circ}\text{C}$; w lecie (grudzień, styczeń, luty) upały dochodzą do $+ 40^{\circ}$, ale noce bywają chłodne. Dzięki tym wszystkim warunkom, Parana jest błogosławionym krajem dla rolnictwa i ogrodnictwa, udają się tam bowiem zarówno ziemniaki stref umiarkowanych, jak i gorętszych, np. najpospolitsze tu pomarańcze, bataty, mandjoka, tu i owdzie ananasy i t. d.

Jedynymi prawdziwymi rolnikami w Paranie są wychodźcy z ziem dawnej Rzeczypospolitej: Polacy, w liczbie około 50 tys., władający około 100 tys. alkerów (alkier = $2\frac{1}{2}$ ha. = 5 mrg. polskich) ziemi przeważnie uprawnej, oraz Rusini, w liczbie 20 tys., władający około 30 tys. alkerów ziemi.

W celu zbadania położenia ekonomicznego kolonii już istniejących, oraz warunków, zamierzonej przez rządy miejscowe, nowej kolonizacji, Centralne Towarzystwo Rolnicze delegowało mnie do Parany. Podróż moja trwała od 1 listopada 1907 r. do 3 czerwca 1908 r. Zwiedziłem, dość pobieżnie zresztą, wszystkie kolonie polskie. Wrażenia swoje notowałem zaraz na miejscu, prowadząc z dnia na dzień dziennik podróży. Kilka rozdziałów z niego drukowałem po wielu pismach; dwa — nigdzie dotąd nie drukowane — będą właśnie niżej zamieszczone w „Ziemii“.

Treścią ich są wycieczki do kolonii polskich nad rzeką Iguassu, oraz do kolonii, położonych w pobliżu stolicy stanu Parana, Kurytyby. I pierwsze i drugie są bardzo charakterystyczne. Drugie, ponieważ są najstarsze i — z powo-

du bliskości głównego miasta—najbogatsze, pierwsze zaś, ponieważ są głównymi ogniskami polskiej produkcji herwy. Herva mate jest to rodzaj ziółek, herbaty, naparzanej na zmielonych liściach i gałązkach drzewa *ilex Paraguayensis*. Jest to napój pospolity w południowych stanach Brazylii, a zwłaszcza w Argentynie, gdzie drzewka herwowe dziko nie rosną, a sztucznych plantacyi dotąd nie udawało się prowadzić. Zatem zbyt tego produktu jest zawsze zapewniony, a skutkiem tego i eksploatacja gaików herwowych bardzo zyskowna.

Kolonie polskie nad rzeką Iguassu.

Do kolonii polskich, położonych nad Iguassu, ruszyłem z Porto da União da Victoria. Jest to maleńkie miasteczko, rozłożone malowniczo na wzgórzu na lewym brzegu rzeki Iguassu, zarazem krańcowy punkt żeglugi parowej; dalej na rzece są już wiry i katarakty, przestaje więc być spławna i aż do ujścia przecina okolice prawie wcale niezaludnione, poczęści pola koczownicze dzikich Botokudów.

Miasto to przeznaczam w myśli na przyszłą stolicę Parany,¹⁾ wtedy, kiedy z map zginie już nazwa *terenos despovados* (ziemie niezaludnione). Malowniczą górę na prawym brzegu, za największym w Paranie, bo liczącym czterysta metrów długości mostem kolejowym, przeznaczam nawet z góry na park publiczny.

Tymczasem, jest to, jak wyżej mówiłem, nędzna miejscina. Kilkunastu zaledwie Polaków. Najlepszy w Paranie hotel Bilskiego, który ma zarazem warsztat szewcki. Dalej garbarnia Grollmana

¹⁾ Pisząc te słowa na początku 1908 roku nie przypuszczałem, że spełnią się częściowo w niespełna dwa lata później.

Porto União jest największym miasteczkiem na terytorium, obejmującym przestrzeń blisko trzeciej części Parany, będącym oddawna przedmiotem sporu granicznego między tym stanem a sąsiednim—Sta Catharina. W grudniu r. z. trybunał związkowy w Rio de Janeiro wydał ostateczny wyrok, mocą którego terytorium sporne przyznane zostało Sta Catharinie. Oburzona tem ludność ogłosiła niezależność terytorium od obu sąsiednich stanów, stan nowy, osobny pod nazwą *Miszves* (Przeznaczenie) ze stolicą w Porto da União. Wśród ludności nowego stanu przeważają Polacy i Rusini, to też prezesem rządu tymczasowego został Polak, garbarz Stambrowski, którego podczas mego tam pobytu na miejscu nie było. Rząd związkowy wysłał przeciwko buntownikom trzy tysiące wojska—oto ostatnia wiadomość z lutego r. b. Co się potem stało—niewiadomo. Przypuszczać wolno, że nowy stan niezależność utrzymał potrafi tembardziej, że sympatyje ludności sąsiedniej Parany są całkowicie po jego stronie.

& Szmita, największa prawie w tym kraju, zatrudniająca wraz z wendą i z warsztatem rymarsko-siodlarskim kilkunastu robotników, przeważnie Polaków, lub Rusinów. Ale dni jej są policzone. Obaj współnicy dorobili się i obaj pragną już powrócić do ojczyrstych pieleszy. Za cztery lata, kiedy upłynie termin spółki, pierwszy pociągnie do kupionych w Piotrkowskim Marzędzic i do zostawionych przed rokiem w Królestwie dzieci, drugi zaś—do swoich stron rodzinnych w Galicyi.

Jest tu jeszcze lekarz Polak, dr. Kazimierz Homiński z Krakowa, starający się usilnie o założenie szkoły dla dzieci kilkudziesięciu rodzin polskich, rozrzuconych wśród o wiele liczniejszych Rusinów po koloniach Jangada, Antonio Candido, Santa Maria, Santa Rosa, Os Tocós, położonych w okolicy Porto da União. Marzy o porządnym gmachu, o nauce rzemiosł, o subwencji rządu austriackiego, o sprowadzeniu OO. Kapucynów z Krakowa, którzy równocześnie zaspakajaliby potrzeby religijne i oświatowe Polaków i t. d. Marzy też o użytkowaniu siły wszystkich wodospadów w Paranie, o zakupieniu ich dla Polaków.

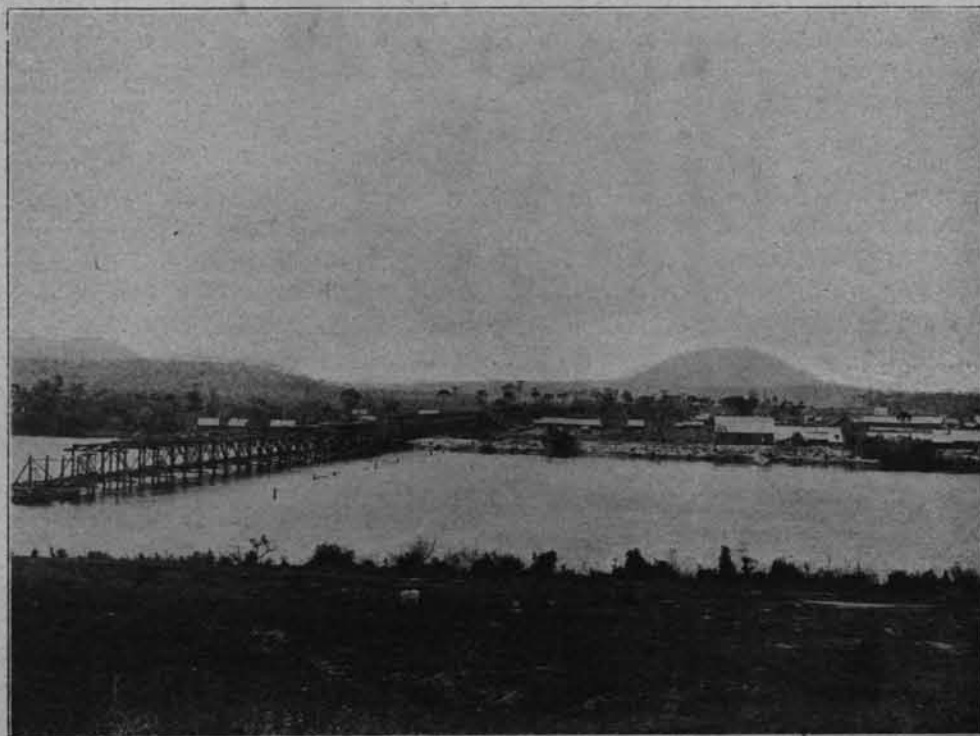
Było mi dobrze w Porto União, ale niedługo czekałem na statek w górę rzeki. Już na trzeci dzień, czyli 25 lutego 1908 r. odchodził do Mateusza najlepszy tu statek, p. n. „Iguassu“. Boże zmiłuj się!—co to za parowiec. Spora łódź niekształtna, płytko zanurzająca się, szeroka, ciasne pomieszczenia dla pasażerów na pokładzie i ciasne miejsce noclegowe pod pokładem—oto wszystko.

Wyruszyliśmy pod wieczór. Było bardzo pięknie. Słońce miało się ku zachodowi. Przez chmury przełamywało się różnokolorowem światłem, złościło wysokie góry w stronie Porto União, czerwieniło gęste lasy nadbrzeżne, barwiło fioletowo-zieloną, spokojną gładką tafel rzeki bez prądu, kręcącą się nieustannie i sprawiającą wrażenie niezliczonych małych jezior, jakimiś kanałami ze sobą połączonych.

I potem nagle—tu prawie niema zmierzchu—zapadła zupełnie ciemna noc bezksiężycowa. Kilka godzin snu w dusznej kajucie i już znowu znalazłem się na pokładzie, by obserwować wschód słońca.

Jeszcze szaro, ale już nie ciemno. Szaro od mgły tak gęstej, że zaledwie rozróżnić można komin i wielkie ładunki herwy—tej prawdziwej pani statku. Powoli mgła zaczyna się kłębić, niby w takt poruszeń kół statku. To wiatr i brzask rozprasza ciemności. Zaczyna się oporna chwiać, jaśnieć, stawać się bardziej przezroczystą, coraz bardziej różową. Aż ukazuje się dzień i pan jego—słońce, przezierające tysiącem skier w tysiącach kropel rosy, pokrywających lasy nadbrzeżne.

Obydwa brzegi Iguassu są lasem pokryte. Ale na lewym brzegu, mało zaludnionym, wyglądają



UNIAO DA VICTORIA.

one, niby puszcze nieprzebyte, na prawym zaś służą tylko nieraz za obramowanie ciągnących się w dal, głęboko, stepów. Lasy zwykle tutejsze—to znaczy przedewszystkiem araukarye¹⁾ i drzewka herwowe. Wszystkie stacye statku, to są prawie wyłącznie wielkie eksploatacye herwali, z których ciągle i ciągle przybywa nam ładunku. Prócz tego tu i owdzie strzelają gaiki wachlarzowatych palm²⁾. Z nadbrzeżnych krzewów zwieszają się grube liany, tworzące niby sklepienia nad samą wodą. Szarą zieloność lasu urozmaicają często jasno zielone grupy, niby naszej wierzbin. Rzeka już zwęziła się znacznie; statek płynie, jakby wśród gęstego szpaleru ogrodowego.

Droga ta jest zupełnie ładna.

Rankiem stajemy w Barrafei, przystani Rio Claro, w którym już byłem. To znaczy, że spo-

¹⁾ Araukarya — iglaste najpospolitsze drzewo w Paranie. Z wiekiem samo wyrzuca sęki i traci dolne gałęzie. Pozostaje zatem pień zupełnie gładki, dostarczający taniego i dogodnego, ale nietrwałego budulcu. Żywiczne, opadłe sęki i gałęzie używane są na opał. W olbrzymich szyszkach — bardzo smaczne orzeszki.

²⁾ Palmity—rodzaj palmy. Liście jej są ulubioną paszą koni, rdzeń—odpowiednio przygotowany przypomina w smaku grzyby, których tu niema. Owoc—ulubiony przysmak trzody chlewnej i dzieci.

tykam tu sporo znajomych, między innymi właściciela wendy nadbrzeżnej, p. Grembeckiego, u którego posiłam się śniadaniem.

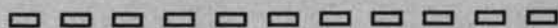
Pod wieczór, po dwudziesto-czterogodzinnej podróży, stajemy w Mateuszu. Na stromem wzgórzu kupi się ciasno obok siebie kilkadziesiąt kolorowych, czerwieniących się, niby maki w słońcu, domków, nad którymi wystrzela śpiczasta wieżycą kościoła.

Kto czytał wspomnienia z podróży p. Siemiradzkiego, czy p. Kłobukowskiego, ten wie odrazu, do kogo się w Mateuszu udałem. Oczywiście do p. Flizikowskiego, dawnego—bo blisko trzydziestoletniego mieszkańca Parany, najwybitniejszego ze starych obywateli Mateusza i jednego z najwybitniejszych kupców polskich w całej Paranie. Oboje państwo Flizikowscy, już starzy ludzie, przyjmują mnie serdecznie, z prawdziwie polską gościnnością. U nich też rozbijam swoje namioty.

Pierwsza wizyta z wieku i z urzędu należy się proboszczowi miejscowemu, ks. Smołusze, rodem z Tarnowa, który już od kilkunastu lat zaspokaja potrzeby religijne Polaków tutejszych. Karyera jego była burzliwa. Podczas rewolucyi 1893 r., której był przeciwnikiem, zostaje fałszywie zadenuncjowany, wraz z p. Flizikowskim i pułkownikiem wojsk rewolucyjnych, p. Ant. Bodziakiem, wtrącony do więzienia i na śmierć skazany. Nastąpiło później ułaskawienie, ale ks. Smołucha nie powrócił zaraz do ukochanego Mateusza, tułał się po innych parafiach i dopiero od lat kilku znalazł się znowu między swymi, wśród których bardzo jest popularny, choć należąc do księży starego typu, bardzo bezwzględnych i despotycznych, nie znoszących żadnej opozycji, ma także wielu nieprzyjaciół.

(d. c. n.)

Ludwik Włodek.





RZEMIOSŁA ZDOBNICZE U LUDU.

(Dokończenie).

To też do gotowania stawy służą przeważnie naczynia blaszane i żelazne, gliniane zaś jedynie do przechowywania jej. Garncarstwo obecne często znajduje się w rękach żydowskich, co obniża jego poziom, gdyż strona estetyczna towaru bywa wówczas lekceważona. Najczęściej jednak wytwórcami są chłopi, żydzi zaś tylko pośrednikami w handlu.

Kowal, utrzymujący kuźnię w jądrze

wo, choć znać pierwotność narzędzi, któremi były wykonane owe gwiazdki, kółka, ząbki i wieńce drobnych kwiatków. Że kowal zdbi z upodobania, a nie dla zysku, świadczy fakt, że zdobienia takie spotyka się na najbiedniejszych nawet wózkach. Widzieć je można nawet u owych beczek, opatrzonych kołami i dyszlem, któremi ludność ze wsi, oddalonych od rzeki, dowozi wodę z Prądnika. Jest rzecz zrozumiała, że ubogi chłop nie pod-



ze Smardzewia.

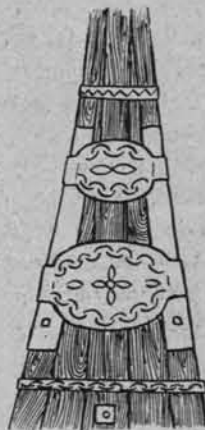
OKUCIA DYSZLI.



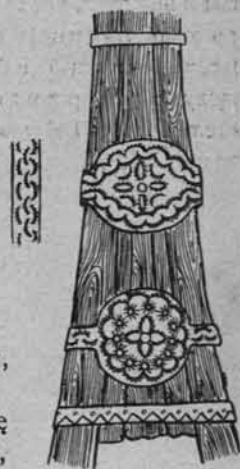
z Ironowia.



ze Smardzewia.



z Ojcowa.



z Ojcowa.

Rys. Z. Plewińska.

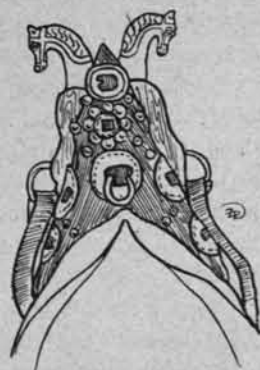
wsi, jest oczywiście zupełnie odgradzony od wpływów zewnętrznych. Wyjąwszy okolice podgórskie, gdzie bywa on artystą w wyrabianiu ciupag i rąbanic, zdawaćby się mogło, że pole jego działania jest bardzo ograniczone. Kowal wiejski podkuwa konie, naprawia wozy, okuwa dyszle, robi zawiasy, haki i okucia drzwi do sieni lub wrót stodoły.

Mógłby rzemiosło swoje wykonywać sumiennie i na tem poprzestawać.

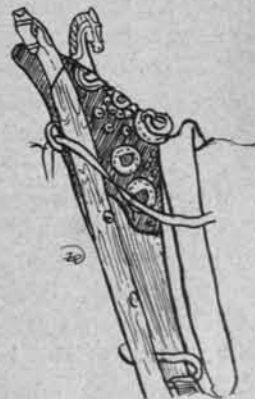
Tego jednak nie czyni. Jest on w gruncie rzeczy człowiekiem pierwotnym, musi więc dać ujście owej namiętności do zdobienia. Więc okucia u drzwi i wrót rozdziela na kilka ramion, zakończonych sercem, liściem albo grotem. Czasem rozgałęzi je szeroko i przybije, zamiast zwykłych gwoździ, wielkimi czworokątnymi ćwiekami, — aż przypomną mu się podwoje prastarych domów i kościołów, zdobione okuciami przez dawnych majstrów, których imiona dzieło to przeżyło. U wozu jedynym polem zdobienia są okucia dyszla, łączące w jedno dwa boczne drążki i kliny drzewa między nimi. W ziemi krakowskiej i kieleckiej okucia te upiększane bywają bardzo pomysłowo,

niósłby zapłaty za swój wózek, za cenę ozdobienia dyszla.

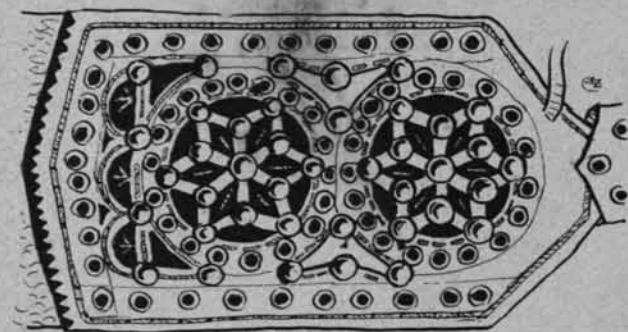
Typ upręży również się zmienia stosownie do okolicy, a rymarz wiejski w rzędzie pracowników niezależnych zajmuje poczesne miejsce. Skala typów owych jest bardzo obszerna: od skromnej upręży podlaskiej i mazowieckiej do strojnej i bogatej w ziemi krakowskiej i na Podgórzu. W podlaskiej upręży chomonto jest ciemne, część zasadniczą stanowi pas skórzany



CHOMONTO KRAKOWSKIE.



Rys. Z. Plewińska.



FRAGMENT PASA KRAKOWSKIEGO.

Rjs. Z. Plewińska.

z cienkich rzemyków, których jedyną ozdobą są nanizane drobne gwiazdki mosiężne; także nikiel gwiazdeczki upiększają uzdę. Koń w krakowskim zaprzęgu świeci nabijanem ozdobnie chomontem, z mosiężnymi główkami końskimi na zakończeniu kleszczyń. Przy uszach, nanizane na krasne rzemienie, dzwonią okrągłe blachy większe od talarów, a z suto nabijanym pasem nagrzbietym łączy się chomonto półkolistymi rzemieniami, którymi przewleczono szereg kół mosiężnych w ilości odpowiedniej do bogactwa właściciela zaprzęgu.

Uprząż góralska, podobna w typie do krakowskiej, posiada jeszcze charakterystyczny pas czerwony, powiewający na chomontcie.

Rymarz krakowski wyrabia także znane szerokie pasy, które są zarazem trzosami, starożytne w rysunku, inkrustowane sukmem i różnobarwną skórą, nabijane mosiężnymi ćwiekami w gwiazdy, ząbki i koła. Wyrób pasów stoi na pograniczu rymarstwa i szewiectwa. Szewc wiejski, oprócz wyszywanych ozdobnie butów, szyje torebki na tytoń i pieniądze, wycina rzemyki do kozików oraz kluczy.

Nie można też pominąć krawiectwa, które jest jednym z najważniejszych czynników, utrzymujących strój ludowy. Jednakże szczupłe ramy niniejszego szkicu nie pozwalają na obszerniejszą wzmiankę. A zasługuje na uwagę pomysłowość w ozdabianiu niezmiennie tych samych w danej okolicy ubrań; krój kożuchów z kwiatkiem, wyszytym na plecach, cudowne ornamenty na serdakach górali i huculów, wyszywania cuch i spodni góralskich, naszytka kurt i kamizeli męzkich w ziemi krakowskiej, krój typowych żupanów pod sukmanę, oraz wyszytka gorsetów i kaftanów kobiecych

tamże. Ciekawe i zupełnie odmienne ubrania i ich ozdoby są w lubelskim, gdzie używany bywa aksamit i wstążka, jako intarsya w wełnie zwykłej i w suknie.

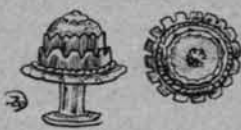
Złotnictwo ludowe, przechowujące tradycje miejscowe — wogóle mało jest znane. Istnieje jednak. Wprawdzie ze złotem nic już niema do czynienia, lecz wypowiada się zupełnie samoistnie, rozporządzając srebrem, mosiądзем, miedzią i pewnym amalgamatem, dającym w rezultacie metal podobny do srebra. Złotnicy krakowscy wyrabiają przede wszystkim spinki metalowe: srebrne z koralami. Kamień ten, przybity gwiazdzistym ćwieczkiem miedzianym lub srebrnym, ujęty jest w kilka kondygnacji coraz wyższych opraw, zakończonych ząbkowaniem. Im spinka bogatsza, tem jest większa i wyższa; w piękniejszych zwykle ząbkowanie udoskonala się na kształt szeregu listeczków, najczęściej dębowych. Spinki kobiece są mniejsze i bardziej płaskie; często koral bywa w nich otoczony granatami. Podobnym wyrobem są wielkie krzyże mosiężne, z koralami, oprawnymi tak samo, jak krasna jagoda w lupinie z metalu. Spotyka się również przyczepione do sznura koraliki ciężkie medaliki z malowaną na szkle podobizną Matki Boskiej wewnątrz. Typ spinki krakowskiej wywodzi się w prostej linii od guzów i spinek staropolskich. Tak więc u ludu przechowała się tradycja szlachecka, tak samo, jak przechowały się starożytne pieśni, które niegdyś śpiewał cały naród. W Tatrach jest inaczej. Tam lud,

odosobniony w swoich górskich dziedzinach, zachował o wiele dawniejsze spuścizny. Tak owe zapinki góralskie, dziwne antyczne w rysunku, brzęcące mnóstwem łańcuszków, zdają się pochodzić bezpośrednio od najdawniejszych metalowych klamer z czasów przedhistorycznych. Na uwagę zasługują jeszcze

laski, okuwane srebrem lub cyną, obwieszane łańcuszkami, zdobne kogutkiem na szczycie pokrywki.

Również, niezależnie od wpływu wielkich ognisk przemysłu, malarz, który jest stolarzem zarazem, wyrabia i zdobi skrzynie, łóżka i ławy. Maluje je zawsze bez pomocy patronów, na tle ciemnozielonem, wiśniowem lub szafirowem we wzory, właściwe danej okolicy. Malarstwo obrazów oby-

Zapinki przedhistoryczne (c. k. muzeum w Wiedniu).



Spinka krakowska.



Krzyż krakowski.

czajowych na szkle zanikło zupełnie, natomiast malarstwo obrazów świętych zachowało się jeszcze, jakkolwiek wypierane nieubłaganie przez oleodruki. I dotąd kramarze sprzedają na jarmarkach i odpustach owe dziwne, śmieszne i groteskowe bohomyzy, owe Madonny o różnanych twarzach i podłużnych oczach, z prawdziwą koronką przy rękawach i suknią w różę, modą bronowicką, — owych tajemniczych „Paniezusów“ z szafirowym światem w ręku, otoczonych ornamentami z kwiatków lub pawich piór na złotem tle.

Cieśla buduje chaty drewniane na zasadzie odwiecznych przekazanych mu umiejętności; według zwyczaju wznosi ściany z belek, płasko ociosanych od wnętrza, a trójściennych z zewnątrz, skrzyżowanych krzepko na węglach. Okap dachu umacnia szeregiem pięknie profilowanych podpór; drzwi proste lub półkoliste u góry zamyka podwójnie: drzwi wysokie czynią chatę niedostępną dla ludzi, — i te są zwykle otwarte, — drugie, niskie wrotka chronią od najścia „gadziń“. Czasem budowniczy wiejski urozmaica wygląd chaty podsieniem, wspartem na prototypie kolumn — słupach drewnianych z głowicami.



CHATA W KRAKOWSKIEM.

Rys. Z. Plewińska.

Zawsze pozostawia małe okienko od komory, a duże i podwójne od świetlicy, — zaś na środkowej, z pomiędzy grubych belek pułapu, po skończeniu pracy wyrezać nie zapomni gwiazdy lub krzyża i wezwania do świętego Floryana. Ten cieśla, jak dawniej, wznosi też kapliczki dla przydrożnych „świętków“, kierując się czasem mętnymi przypomnieniami rzeczy widzianych, częściej własną wiarą i wyobraźnią. I zawsze tak samo naiwnie wyobraża mękę Pańską z postaciami świętych u stóp, a z kogutkiem blaszanym na szczycie wysokiego słupa. Wszystkie te bezimienne uświetnienia wypowiedzenia się są tak bezpośrednio związane z wsią, że taka przydrożna kapliczka na wysokiej łądydze zmurszałego słupa wydaje się objawem

naturalnym, jakby pewnym osobliwym gatunkiem poświęconego Bogu kwiatu, który mógł wyrosnąć tylko na tej właśnie szarej, smutnej ziemi.

Tak prosty jest i nierozzerwalny związek twórczości ludu z ziemią, która go wydała.


Zofia Plewińska.

Lazurowe wybrzeże.

Drzew, roniących liście, sadzą tu stosunkowo niewiele, również i iglastych, choć napotyka się często Araukarye. Zamało tu dla tych mieszkanków gór jest wilgoci w powietrzu. Natomiast przedziwnie są przystrojone balkony, mury, werandy i pergola, chodniki i przejścia ku morzu, cudnymi roślinami pnąciami. Można z nich mieć pojęcie o tem bogactwie i różnorodności pnączów (liany), które w nader wdzięcznych i fantastycznych splotach przyozdabiają i łączą z sobą drzewa i krzewy lasów brazylijskich, gujańskich i in. Pomimo końca zimy, niemało tych roślin kwitnie to różowo, to żółto, to biało. Nazw ich nie przytaczamy, gdyż bez barwnych obrazów nie miałby czytelnik żadnego o nich pojęcia. Musimy jednak wymienić

Bugewilię (Bougainville'a Coerulea), o świetnie fioletowo-czerwonych przykwiatkach i drobnych, na wierzchołku — białych kwiatach, która miejscami okrywa całkowicie dolne ściany will, wywołując efekt nieopisany. Prosto stają przed nią w zachwycie miłośnicy roślin, jak oczarowani.

Niezależnie od tego, z murów, nawet wysokich, zwieszają się i w zimie ukwiecone geranie (Pelargonium), które w całym ich blasku podziwialiśmy już raz w czerwcu w Nervi i przy południku (Mesembryanthemum edule), o mięsistych trójściennych liściach i purpurowo-fioletowych kwiatach, bluszcze włoskie i oczywiście rozlicznych gatunków i odmian różę. Te ostatnie



okryte kwiatami, jakgdyby to był Ś. Jan. A w parowach, gdzie więcej wilgoci i cieniu, umiejętnie ręce nasadziły paproci drzewiastych, jak nad Orynoko lub Amazonką, przy skałach pozwoliły czepiać się pnącym figom i obrazkowatym (Aroideae), ba nawet królewskie ukośnice (Begonia Rex), rozkoszują się tu, jak w ojczyźnie, roztaczając na liściach przepych barw metalicznych, od białej do czerwonej i fioletowej.

Chociażby kto posiadał wymowę Ś. Jana zlostoustego, a pióra zapożyczył od najlepszych prozaików naszych, nie potrafi dać czytającemu wyobrażenia o tem bogactwie skarbów roślinnych, które tu nagromadzono i roztoczono przed zdziwionymi oczyma. Nawet niewtajemniczony często nie może powstrzymać okrzyku zachwytu na widok czarodziejskich ogrodów tych, a cóż mówić o istotnym miłośniku i znawcy.

Krótki ten zarys uzupełnijmy notatkami, które tak łatwo zebrać, zwiedzając wybitniejsze miejsca lazurowego wybrzeża, zatrzymując się po dni parę lub kilka w każdym, by poznać i zwiedzić to, co jest najbardziej widzenia godne.

Oczywiście cały ten kraj posiada pewne cechy wspólne i dosyć jednolity charakter. Na długi pobyt możeby nas znużył brakiem dolin, do których od dziecka oko nasze przywykło. Nie zastąpi ich morze, jakkolwiek szerokie i wspaniałe, chociaż po części zaradza ono brakowi przestrzeni szerokiej, tak odczuwanemu przez nas w górach. Ale można tu użyć przyjemności, zwłaszcza, gdy się od trosk naszych przegrodzimy przestrzenią kilkusetmilową. Bo co z oczu, to i z myśli. Nie jest Riwiera rajem, bo go na ziemi niema, ale jest szczęśliwym skojarzeniem wielu warunków, dających, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej liczne chwile zapomnienia, odmłodzenia i dopełnienia sił wyczerpanych. Dla tego niemało ludzi z północy powraca z niej odmłodzonych, dla tego tak chętnie odwiedzają ją zwłaszcza starzy, nie mówiąc o nieszczęśliwych chorych.

Tych ostatnich, jak wiadomo, przebywa tu mnóstwo, a jednak widuje się ich stosunkowo mało, zwłaszcza w wielkim sezonie. Giną w ciżbie, albo siedzą w mieszkaniach lub ogrodach przy willech. Tylko biedne dzieci niedorozwinięte spotykamy, wożone na wybrzeżu w postawie leżącej na pół żywych nieboszczyków. Biedne dzieci, biedna ludzkość cała, ależ o ile biedniejsze te narody północy, które dla swoich chorych nie posiadają ani kawałeczka takiego gorącego w zimie słońca, takiego szafirowego nieba i lazurowego morza, tudzież tej wspaniałej, nieznaney u nas roślinności.


Właściwie wybrzeże lazurowe zaczyna się tuż za Tulonem. Od st. la Pauline prowadzi krótka

linia kolejowa do Hyeres, skąd wycieczka na pobliskie wyspy Iles d'Hyeres, słynne z palm: liście ich wywożą stąd, jak z Bordighery. Klimat łagodny i wilgotny, służy podobno chorym. Dalej kolej odchodzi znacznie od morza, a choć kraj ciepły poznać można łatwo, ale bardziej znaną i uczęszczaną, choć słabo, miejscowością jest St. Raphael, spopularyzowane przez ogłoszenia z aniołem o winie wzmacniającem tej samej nazwy. Ale dopiero Cannes jest pierwszą klasyczną miejscowością, znaną powszechnie i odwiedzaną bardzo licznie. Zasluguje na to w zupełności pięknem zacisznem położeniem, ślicznymi widokami i bogatą roślinnością swoją.

Na drodze do Cannes między innymi znajduje się słynna willa Rotschildów z widokiem na morze i wspaniałymi okazami wielkich kokosów na drodze wjazdowej. Wyliczać roślinnych bogactw nie zamierzamy, zachęcając jednak każdego, kto do tego szczęśliwego kraju dotrze, by ją zwiedził. Zobacz, co może zrobić na kawałku ziemi sztuka ogrodnicza, wspierana dobrymi warunkami przyrodzonymi i pieniędzmi. Jest to mały raj na ziemi, pełen najrzadszych roślin i kwiatów. Naokoło willi, choć to był zaledwie 10 marca, kwitło pełno bżów, pierwiosnków chińskich i hiacyntów, rozsiewających daleko przenikliwe swe zapachy. Rzadkie palmy, w okazach wspaniałych, majestatycznie poruszały wielkimi liśćmi, a z pagórka ponad ich pióropuszcami widać było cudowne szafirowe morze, uśmiechnięte południowem słońcem, które się w wodzie z lubością przeglądało.

W Cannes na t. z. Kalifornii znajduje się willa La Valetta, dawniej siedziba W. Ks. Michała, arcydzieło ogrodnika Riffaut'a, który teraz urządził i kieruje wielkim ogrodem paryskiego czekoladnika, Meniera. Ktoby chciał mieć pojęcie o zwrotnikowej florze, niech się tu uda, a zobaczy ją zgromadzoną w najpiękniejszych okazach, ugrupowaną w umiejętny sposób. Szczególniej na wzmiankę zasługuje przybranie nagich kłodzi palmowych przeróżnymi roślinami pnąciami, które z nieopisanym wdziękiem spływają zielonemi lub barwnemi kaskadami łodyżek, splotów i liści, aż ku ziemi. Nieopodal znajduje się też zakład Nabounanda, słynnego wytwórcy róż nowych i piękna willa de l'Aube, z gajami palmowymi, tudzież liczne hotele i wille, rozsiadłe malowniczo na wybrzeżu i wzgórzach.

Pobyt tu wszyscy chwala, a znawcy całego wybrzeża wyróżniają Cannes i Mentonę, jako dwie najpiękniejsze i zarazem najlepsze na sezon zimowy miejscowości. Jedno tylko pierwszej z nich zarzucić można. Od Cannes właśnie, aż do Monaco, ciągnie się główny szlak jazdy na samochodach. Jestto straszliwa nowoczesna plaga, a na



drodze, przez samochody uczęszczanej, nie można się prawie na chwilę jedną zatrzymać, by podziwiać, czy to wspaniały widok, czy piękną budowlę jaką, czy też niezwykłą roślinność. Przeróżnych form i wielkości wozy te pędzą na złamanie karku, wydając co chwila przeraźliwe głosy, piski, okrzyki dzikich wojowników indyjskich, nieczłokowane odzywy mordowanych dzikich bestyi, wstrząsające do głębi systemem nerwowym ryki t. z. syreny. Jeżeli na drodze znajduje się przypadkiem deszczowa kałuża lub niezaschłe błoto, biada ci przechodniu! Żadna dorożka na gumach nie daje pojęcia o wytryskach brudnego błota, które z pod kół automobilu w tysiącnych kropkach obrzuci tak ciebie samego od stóp do głów, jak i okoliczne przedmioty. Jeżeli droga jest sucha, a tak bywa tam najczęściej, za wozem wraz z przykrym śwędem nafty lub benzyny, uniesie się gęsty obłok kurzu, napelni nos twój i gardło, wciśnię się do oczu, a na roślinności przydrożnej, osiadzie tak gęstym całunem, że z pod niego kształty jej rozpoznać trudno. A ileż bywa tu przejechań lub fatalnych rozbić! Zwłaszcza przed śniadaniem (w południe) i obiadem (o 6 w.), po drodze, którą pędzą samochody, iść można jedynie z wielką ostrożnością i ciągle się oglądając.

Ledwie kończą się domy Cannes, zaczyna się wioska raczej, niż miasto — Golfe Juan, słynna w historii z wylądowania Napoleona, gdy uciekł z Elby i miał przeżyć owe sto dni ostatecznej walki z całą potęgą Europy. Jest to miejsce dziwnie urocze, z pięknym portem, dolinami, pełnymi pomarańczowych gajów i wzgórzami łagodnymi, okrytymi płachtami hodowli kwiatowych, szkótek palm i cudnych ogrodów. Wymarzony pobyt dla szukających ciszy, ciepła, pięknej przyrody, a umiających czas sobie zapelnąć i wyzyskać, bez rozrywek i zabaw publicznych, których tu wcale nie ma.

Cała okolica słynie z hodowli kwiatów i licznych perfumeryi. Napływ gości powiększa się tu z dniem każdym i niezadługo Golfe Juan stanie się miejscem tak modnym, jak sąsiednie Cannes.

O kilka kilometrów dalej natrafiamy na Antibes, ze słynnymi hodowlami goździków i mnogimi pałacami i hotelami, gdyż jest mocno uczęszczane przez Francuzów i Anglików. Ci ostatni posiadali nawet we własnych siedzibach, na Cap d'Antibes. Przylądek ten, którego cypel, jak i liczne inne na wybrzeżu, zakupił Leopold belgijski, pomimo silnych fal morza, bijącego o jego skały, cieszy się wybornym klimatem i gruntem. Tak wspaniałych, soczystych palm, jak tam, nie widzie-

liśmy bodaj nigdzie na całym wybrzeżu. Pomiedzy willami wyróżnia się słynna Eilenroc, przepelniona palmami zwłaszcza, a i sama jako budynek, bardzo piękna. Zresztą jest ich tu pełno na każdym kroku. Na Cap d'Antibes znajduje się t. z. willa Thureta, a właściwie gród botaniczny. Thuret był miłośnikiem i znawcą roślin. Sprowadził on niemało z ciepłych krajów takich, które się tu rozpowszechniły. Po jego śmierci, wdowa podarowała posiadłość krajowi i rząd Rzeczypospolitej osadził tu uczonego botanika, Poireta, pod którego nadzorem znajdują się etykietowane kolekcje. Uposażenie jednak zakładu jest nieco za skromne, co zdradza tu i owdzie niedość staranne utrzymanie.

Po przeciwnej stronie półwyspu Vilmorinowie osiedli. O nich powiedział mi słusznie jeden z ogrodników, że są jak pszczoły, z różnych kwiatów miód zbierające. Ta wszechświatowa firma potrafiła wszędzie dotrzeć i wyzyskać miejscowe warunki, o ile były hodowli nasion sprzyjające. Na Cap d'Antibes otrzymują oni nasiona tych roślin, które my zwykle w doniczkach hodujemy, wprost pod gołym niebem lub lekkim szklanem nakryciem.

Po drodze widzimy mnóstwo kwiatów w ogrodach i w polu, jeżeli polem to nazwać można. Wogóle dzikie skały, nagie lub zaledwie dębami korkowymi i in. porośnięte, co kilkadziesiąt kroków przeplecione są najwspanialszymi willami, z tarasami, dającymi widok na morze, ukrytymi w gajach palm, cytryn, pomarańcz, smokowców i roślin zwrotnikowych, okrytych kwiatami.

Niezbyt daleko od Antibes leży królowa wybrzeża — Nicea — zwycięzka (Nikea).

Czyliż mamy ją opisywać z jej babilońskim zbytkiem i tłumem ludzkim, z czterech stron świata dla słońca i zabawy zebranych? Z jej bulwarami, przypominającymi paryskie i pierwszorzędnymi hotelami. Domów gry i uciechy pełno w niej na każdym kroku. Wspaniale utrzymane wybrzeże, około południa roi się od ludzi wszystkich kolorów, wszelkimi językami mówiących. Drogie hotele wieczorami błyszczą od elektryczności. Kasy no na palach zielonych na morzu umieszczone, w światłach elektrycznych wygląda bardziej fantastycznie, niż zaczarowane budynki Aladyna, a pyszne plantacje, jedyny w swym rodzaju targ na kwiaty, ożywiony port i wielki ruch, który jest pulsem tutejszego życia, są dla wielu zachętą, by tu właśnie osiaść.

(c. d. n.)

E. Jankowski.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego donosi, iż ruinom zamku w Broku, leżącym nad Bugiem w gub. łomżyńskiej (pow. ostrowski) grozi zupełna zagłada¹⁾. Jeden z korespondentów Oddziału komunikuje, że poprzedni właściciel Broku, p. Władysław Rozbicki starannie opiekował się tym zabytkiem historycznym i sprzedając folwark obecnym jego posiadaczom, pp. Murawskiemu i Dmochowskiemu, zastrzegł jego nietykalność. Pomimo to, w ostatnich dniach przystąpiono do rozbierania ścian wewnętrznych zamku, a niebawem przyjdzie ma kolej i na zewnętrzne. Do wandalizmu tego podobno zniewolili pp. właścicielei potrzeba... posiadania cegły na jakąś nową budowlę gospodarską.

Ludność miejscowa, ceniąc sobie wysoko tę pamiętkę, gremialnie odwoływała się do właścicieli o nie pozabawianie monotonnego pozatem zakątka takiej ozdoby i wystąpiła z protestem do miejscowego proboszcza z prośbą o interwencję. Nic to nie pomogło, ponieważ właściciele potrzebują... cegły. Po otrzymaniu tych wieści Zarząd Tow. Krajoznawczego porozumiał się z Zarządem Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości i zdecydowano uczynić jeszcze jedną próbę i wystąpić ze zbiorowym protestem, w nadziei, że zbiorowy głos instytucji społecznych trafi może do przekonania ludzi, nie szanujących pamiętki narodowej. Nadmienić przytem należy, że jeszcze w listopadzie r. b. na pierwszą wieść o grożącym ruinom w Broku niebezpieczeństwie Zarząd Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości wysłał delegację na miejsce. Delegacja ta niestety ograniczyć się musiała wyłącznie do wytłomaczenia właścicielom wartości publicznej pozostającego w ich posiadaniu zabytku.

Niewątpliwie Oddział Łomżyński Tow. Krajozn. ze swej strony nie zaniedba wszelkich zabiegów i wpływów, aby szerzącą zniszczenie rękę wczas przed czynem szkodnictwa publicznego powstrzymać.

Najbliższe zebranie miesięczne Towarzystwa odbędzie się w Warszawie d. 6 kwietnia o g. 8 wieczorem.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Stefan Czarnocki. Budowa geologiczna utworów węglowych w Zagłębiu Dąbrowskiem. Wydanie Rady Zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego. Dąbrowa. Drukarnia St. Świącickiego. 1909.

Wydawnictwo obecne stanowi rezultat badań geologicznych, podjętych przed kilku laty w Zagłębiu Dąbrowskiem i mających na widoku głównie cele przemysłowe. Mianowicie, ponieważ dawniejsze obliczenia naukowe zapasu węgla, znajdującego się w Zagłębiu Dą-

browskiem, dokonane przez Ignacego Świętochowskiego, a następnie przez Baumana i St. Kontkiewicza, jako oparte na danych przestarzałej obecnie mapy pokładowej M. Lempickiego, nie mogły być uważane za dokładne, w r. 1903 VI Zjazd przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego postanowił podjąć wobec odnosnych władz starania o ponowne przeprowadzenie badań geologicznych na naszym terenie węglowym.

Sprawa ta weszła w końcu 1903 r. pod obrady Państwowego Komitetu Geologicznego; podług zapadłej uchwały Komitet Geologiczny miał przyjąć na siebie przeprowadzenie odpowiednich badań naukowych, przemysłowcy zaś — mieli dostarczyć na to odpowiednich środków (4000 rs.). W podjętych badaniach przyjmowali udział: Al. Michalski, A. Faas, K. Bohdanowicz, Bauman, M. Zaleski i St. Czarnocki. Wybitny udział w pracach tych przyjął p. Czarnocki. Rezultatem jego dwuletnich badań jest obecnie wydawnictwo, poświęcone wyłącznie utworom węglowym Zagłębia Dąbrowskiego. Badania te miały następujące zadania na widoku: 1) Zebranie materiałów faktycznych, mających przyczynić się do wyświetlenia budowy geologicznej Zagłębia, 2) Odpowiednie opracowanie naukowe i zestawienie zebranych materiałów, 3) Oznaczenie tych materiałów na mapie w dużej skali, 4) Sprawdzenie na mocy otrzymanych rezultatów obliczeń zapasów węgla, jakie dotychczas dokonano.

Obfita w geologiczne materiały naukowe książka ta, poza przedmową i wstępem, wyłuszczającymi historię podjętych badań, ich plan i metodę, składa się z 2 głównych części.

Pierwsza wykazuje obliczenia zapasu węgla na poszczególnych 25 działach (polach) i doprowadza do ostatecznego wyniku, że w Zagłębiu posiadamy 2592000000 tonn węgla, druga zaś — podaje zarys ogólny utworów węglowych w Zagłębiu Dąbrowskiem pod względem tektonicznym, stratygraficznym i petrograficznym oraz krótki opis skamieniałości, znalezionych w warstwach wytwórczych. W końcu książka zaopatrzona została w spis prac, poświęconych utworom węglowym zagłębia Polsko-Śląskiego oraz przekroje szybów i otworów wiertniczych.

K. K-ć.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ D. 17 b. m. odbyło się w Warszawie walne zebranie członków Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości. Jak głęsi drukowane sprawozdanie, zarząd Tow. zorganizował w r. z. konferencję konserwatorską, której wynikiem było przyjęcie pewnych wytycznych, co do restauracji i konserwacji zabytków, następnie podjął starania o zabezpieczenie losu kompletu zabudowań poklasztornych w Sulejowie nad Pilicą. Ponadto działalność Tow. w r. z. obejmowała ciąg dalszy robót, prowadzonych około ruin zamku w Czersku oraz koło kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Wmurowano wreszcie dwie tablice pamiątkowe w Lublinie: Wincentego Pola i Sebastjana Klonowicza, na ścianach domów, przez nich ongi zamieszkiwanych.

¹⁾ Brok — dawniejsza rezydencja letnia biskupów płockich. Zamek wznosił bisk. Henryk Firlej, chrześniak króla Henryka. Zamek zniszczony został podczas drugiej wojny szwedzkiej.

Wydział architektoniczny badał wartość różnorodnych zabytków w 46 miejscowościach na prowincyi, udzielając porad zarówno co do restauracyi, jak i konserwacyi, a w Warszawie brał udział w sprawie odnowienia 4 kościołów. Wydział malarstwa i rzeźby zbierał się dziesięciokrotnie.

Zbiory Tow. powiększyły się w r. z. dość znacznie zerówno z darów, jak i drogą zakupną.

W zakończeniu sprawozdania zarząd stwierdza stały rozwój Tow. w każdym kierunku, jako to: pod względem powiększenia się liczby członków, pomnożenia dochodów, i wreszcie pod względem ilości załatwionych spraw, których ilość w roku sprawozdawczym przewyższa ilość tychże w obydwóch latach poprzednich, co zdaje się świadczyć niezbitnie o rozszerzeniu zaufania do działalności Towarzystwa.

Do zarządu wybrano na następne trzechlecie pp. Z. Glogera, W. Marconiego, K. Wojciechowskiego, H. Seydla, K. Broniewskiego, T. Korzona, A. Kraushara, ks. H. Skimborowicza, E. Majewskiego i W. Powichrowskiego—ponownie, nadto zaś pp. W. Korotyńskiego, A. Popławskiego, hr. R. Przeździeckiego, W. Skórewicza i hr. E. Krasieńskiego.

† Jak donosi korespondent *Gazety Kieleckiej* z Olkusza, towarzystwa górniczo-przemysłowe z Sosnowca „Saturn” i „Hr. Renard” współzawodniczą na gruntach w okolicy Olkusza, poszukując gorączkowo za pomocą przyrządów wiertniczych różnych minerałów, a przeważnie galmanu i blyszczu ołowiu. Drugie z wymienionych towarzystw zdążyło już podobno zawrzeć z radnymi miasta przedwstępłą umowę na wieczystą koncesyę prowadzenia kopalni w całych dobrach, należących do m. Olkusza. Umowa ta podobno została zaskarżona przez obywateli olkuskich, którzy nie chcą udzielić Tow. hr. Renarda wieczystej koncesyi na milionowy prawie majątek.

† Kustosze Muzeum kujawskiego we Włocławku, p. Apanowicz, rozwinął zabiegi w celu odszukania dokumentów starożytnego miasta Kowala, o których wspominali historycy (ostatnio Hipolit Gawerecki w 1849 r.), a które niewiadomo gdzie były przechowywane.

Dokumenty owe zawierały dawne przywileje i nadania królewskie, dzisiaj nie mające znaczenia, ale papiery posiadały niemałą wartość pamiątkową. Dlatego, zainteresowani tą sprawą niektórzy z obywateli miejscowych rozpoczęli poszukiwania. Dokumenty odszukano nareszcie w starej skrzyni, pomieszczonej w dzwonnicy na cmentarzu kościoła kowalskiego, w stanie bardzo smutnym, bo napół zniszczone od wilgoci.

Pergaminy te, w ilości kilkunastu, różnego kształtu i rozmiarów, zawierają przywileje, nadania, ulgi podatkowe i cłowe różnych królów polskich, począwszy od Zygmunta I do Jana III, z własnoręcznymi ich podpisami, rejestr wydatków, poniesionych przez miasto Kowal na utrzymanie wojska francuskiego w r. 1806 i 1807, oraz różne akty procesu o las, prośby i t. p.

Muzeum krajoznawcze kujawskie we Włocławku pragnęło dokumenty te wziąć na przechowanie, lecz na to obywatele m. Kowala zgodzić się, niewiadomo z jakich

względów, nie chcieli. Tymczasowo odszukaną pamiątką historyczną zaopiekował się miejscowy rejent, p. Tyborowski.



† Grono ziemian pow. Iepelskiego i bobrujskiego utworzyło stowarzyszenie, przystępujące własnym kosztem do zbadania systemu wodnego rzeki Berezyny. Wskutek braku dozoru nad przekopanym niegdyś kanałem koryto jego zamuliło się i stracił on to wybitne znaczenie, jakie posiadał, jako linia, łącząca rzeki Ułę i Berezynę.



† Mieszkaniec Cieszyna, p. A. Sikora, ofiarował miejscowej Macierzy Szkolnej teren na urządzenie parku, w którym będą się odbywały ćwiczenia gimnastyczne i zabawy zbiorowe młodzieży. Park jest położony tuż pod Cieszynem w bardzo ładnym położeniu.



† Czas krakowski ogłasza wywiad z Pawłem Rochaczkiem, chłopem polskim z kolonii miłowackiej w Bośni, osiadłym tam od lat kilkunastu. Wedle jego relacyi Polacy, osiadli w Bośni, są przeważnie emigrantami galicyjskimi, którzy nie uzyskawszy znośnych warunków na Wołyniu, wywędrowali na południe. Rząd rozdawał grunta—przed laty mniej więcej 20—prawie darmo; każda rodzina otrzymywała 10—15 hektarów lasu, który musiano karczować, a za to płaćta przez lat 10 po koronie od ha. Ziemia dobra, miejscami czarnoziem, niezłe pastwiska; ze zbóż najlepiej udaje się pszenica i kukurydza, które wychodźcy najlepiej spieniężali w Banialuce.

Ilu jest włościan polskich, obliczyć trudno: w Miłowacu 22 rodzin, Bakieńcach 40, Martyńcu 200 i t. d. Kolonii jest 20, oprócz wymienionych Dewietyna, Dąbrowa, Korostki, Luk, Celinovak i in. Z tubylcami stosunki znośne, najlepsze z Turkami, o ile się nie zaczepia ich religii i kobiet.

Wychodźcy polscy są upośledzeni na polu religijnem i szkolnem. Przez dłuższy czas pozostawali bez opieki duchownej, dopiero przed kilku laty za staraniem arcybiskupa lwowskiego wysłano Jezuitę ks. Czermińskiego; pracował on przez lat sześć i pierwszy dał inicjatywę do budowania kaplic polskich; po dłuższych staraniach uzyskano w kilku miejscowościach księży... Chorwatów. Pomiędzy kolonistami Polakami panuje przygnębienie, bo księża chorwaccy zabraniają im śpiewać pieśni polskie, nie urządzają nieszpórów, ani nie uznają opłatków na Boże Narodzenie. Szkół polskich niema; emigranci uczą dzieci prywatnie; wprawdzie w Martyńcu Felicjanki założyły szkołę polską, ale wnet chorwacki biskup zmusił je do wyjazdu stamtąd; lepiej są zorganizowani Niemcy, którzy mają szkoły, w których uczą po chorwacku.

† W Waszyngtonie z racyi uroczystego odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, odbędzie się pierwszy kongres narodowy polski. Uroczystość odsłonięcia pomników odbędzie się dnia 3 maja,

zaś obrady kongresu toczyć się będą w dniach 4, 5, 6 i 7 maja. Do udziału w obradach zostały zaproszone także organizacje litewskie i ruskie. Program obejmuje pięć sekcji: polityczną, ekonomiczną, oświatową, naukową i emigracyjną. W tej ostatniej wygłoszone będą referaty na następujące tematy: 1) emigracja europejska, 2) emigracja w Ameryce północnej, 3) emigracja w Brazylii, 4) emigracja w Rosji i Azji, 5) o jedności emigracyjnej dla Ameryki Północnej. Po wszystkich referatach sekcyjnych odbywać się będzie dyskusja. Po wszelkie informacje, dotyczące kwestyi kongresu, należy się zgłaszać pod adresem: „Związek narodowy polski, 1406—1408 W. Division St. Chicago, Illinois.“

lub karane za przekroczenia łowieckie lub za dokonane uszkodzenia w polach uprawnych.

Dozwolone zostało tylko wykopywanie roślin z korzeniami, i to w nieznacznej ilości, dla celów naukowych — nauczycielom szkół średnich i wyższych oraz członkom Towarzystw botanicznych i Towarzystw opieki nad florą alpejską. Największą troskliwością otaczają nowe przepisy szarotki. Niszczenie rośliny tej zostało zakazane bez żadnych zastrzeżeń i wyjątków.

□□□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcyi.

Dla p. *M. J. w Oniszkach.*

1. Instytucji, któraby dostarczała wzorów na meble i rysunki dekoracyjne w stylu polskim, w Warszawie niema. Na specjalne jednakże zamówienie wzorów takich dostarczyć i wogóle wyjaśnić bliższych w tej sprawie udzielić może Muzeum Rzemiosł i Sztuki stosowanej (Warszawa ul. Chmielna 52).

2. Działu artystycznego sztuki stosowanej, któryby prowadził handel drobnymi sprzętami dekoracyjnymi, przy wystawie sztuk pięknych w Warszawie niema.

3. Drobnymi przedmiotami w stylu swojskim (jak np. ceramikę artystyczną, kilimy, drobne sprzęty i t. p.) można nabywać u St. Gołędzinowskiego (Al. Jerozolimskie 35) — przeważnie koszykarstwo — oraz w sklepie Tow. popierania przemysłu ludowego w Król. Polskiem (Bracka 18)

Panu *W. Z.* Uznając słuszność poruszonych przez Sz. Pana myśli, Komisya Wydawnicza P. T. K. przystąpiła już przed rokiem do opracowania „Przewodnika po ziemiach polskich“. Jako część pierwsza tej pracy ukaże się niedługo: „Kieleckie i Radomskie“.

◆ ◆ ◆ ◆

OD ADMINISTRACYI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał II-gi.

TREŚĆ: *Al. Janowski* — „Zwyczaj Wielkanocne“ (z 2 ilustr.); *B. Dyakowski* — „Pomniki przyrody żywej“ (z 1 ilustr.) — dok.; *Ludwik Włodek* — „Z wycieczki do Parany“ (z 2 ilustr.); *Zofia Plewińska* — „Rzemiosła zdobnicze u ludu“ (z 5 ilustr.) — dok.; *E. Jankowski* — „Lazurowe wybrzeże“ — c. d. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi. Od Administracyi.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki* — Odbito w tłoczni *Piotra Laskauera* i S-ki — Składał i łąkał *Stefan Turobojski* — Odbijał na maszynie *Waleryan Szlicht*. — Kłisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego* i S-ki — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pillecy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.